Nr. 344. Kraków, czwartek 18 grudnia 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyi bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu“ pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 50 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Fabryka a obszar dworski.*)

Wobec wielkich przedsiębiorstw w przemyśle partya socyalistyczna na ogół zajmuje podwójne stanowisko: potępiamy wyzysk robotnika przez kapitalistę, piętnujemy wszelką niesumienność, narażającą na szwank zdrowie i życie robotnika, a niemniej piętnujemy i zwalczamy wszelkie despotyczne zachcianki fabrykantów, pragnących z robotników zrobić niewolników swoich, piętnujemy i zwalczamy wszelkie nadużycia, ubliżające osobistej godności robotników i robotnic — ale jednocześnie uznajemy, że fabryka pod względem technicznym przedstawia postęp w porównaniu z małym warsztatem rzemieślniczym; że praca fabryczna jest o wiele wydajniejszą, niż praca drobnego i biednego rzemieślnika, że wyroby fabryczne są, lub przynajmniej mogą być, równie dobrymi i trwałymi, jak wyroby rzemieślnicze, że więc przy swobodnej konkurencyi na równych warunkach praca rzemieślnicza, z nielicznymi jak dotąd wyjątkami, nie potrafi sprostać pracy fabrycznej, ponieważ publiczność, jeżeli ma wolny wybór, z dwóch równie dobrych wyrobów zawsze woli kupić tańszy niż droższy. Zwalczamy więc fabrykanta — wyzyskiwacza, ale nie zwalczamy fabryki. Tej fabryki nie chcemy zniszczyć, pragniemy ją tylko zreformować i objąć na własność publiczną. Wyparcie zaś i zastąpienie drobnych warsztatów przez wielkie fabryki uważamy za rzecz, której nie można uniknąć.

Czy jednak na obszar dworski możemy się zapatrywać tak samo, jak na fabrykę? Czy w obszarze dworskim, obok jego stron ujemnych, możemy się jednocześnie dopatrzyć stron postępowych, pożytecznych? Stanowczo nie.

Że obszar dworski jest zgoła czemś innem, niż fabryka, na to wskazują już same cyfry statystyczne wzrostu ludności. W Niemczech zarówno jak i w Austryi ludność miast i osad przemysłowych ustawicznie i szybko rośnie; ludność okręgów, zajętych przeważnie przez gospodarstwa chłopskie, najczęściej przez dziesiątki lat prawie zupełnie nie wzrasta, lub też rośnie powoli; natomiast zaś ludność na obszarach dworskich i w dobrach tabularnych ustawicznie się zmniejsza. Przyczyna jest prosta: każda nowa fabryka daje pewnej liczbie robotników możliwość egzystencyi ciężkiej wprawdzie, ale zawsze możliwość egzystencyi; natomiast od obszaru dworskiego wszędzie, gdzie tylko otwierają się widoki jakiegoś innego zarobku, ludność tłumnie ucieka. A ucieka dlatego, że obszar dworski jest instytucyą zacofaną i reakcyjną pod każdym względem, pod względem technicznо-ekonomicznym tak samo, jak pod względem społecznym. Obszar dworski nie jest wynikiem nowoczesnych postępów technicznych i wynalazków, tylko zabytkiem z czasów feudalnych; nie żyje swobodną konkurencyą, tylko przywilejem. Dlatego nie jest w stanie dawać zarobku coraz to większej liczbie pracowników, brak mu również wszelkiej tendencyi w kierunku polepszenia bytu robotników, choćby tylko pod naciskiem organizacyj robotniczych. Przeciwnie, stałą jego tendencyą jest narzucanie robotnikom rolnym takich warunków pracy, na któreby się oni przy swobodnej konkurencyi nigdy nie zgodzili, a to za pomocą wszelkiego rodzaju przymusu i gwałtu.

Ależ maszyny? Wszak im większa własność ziemska, tem łatwiej może się jej właściciel posługiwać maszynami, a przecież wiadomo, że praca maszynowa jest stokroć wydajniejszą od ręcznej!

Kto tak mówi, ten nie zna istoty pracy rolnej; ten nie zrozumiał, że jądrem tej pracy jest nie obrabianie martwych materyałów, tylko opieka nad procesami życiowymi roślin i zwierząt. A te procesy życiowe nigdy się nie dają tak ująć kółkami i ząbkami maszyny, jak bryła żelaza lub stali. Gwoździ lub szpilek może fabrykant wyrabiać sto razy, tysiąc razy więcej, niż rzemieślnik; ale ziarna pszenicy żadna maszyna nie może zniewolić do tego, aby w ciągu jednej minuty kiełkowało, a za jedną godzinę urosło w kłos. Maszyna może zmiażdżyć ziarna, ale wtenczas już kłosów nie będzie, tylko będzie mąka. Dlatego w rolnictwie maszyny, chociaż pożyteczne, zawsze są i będą rzeczą podrzędną. A z drugiej strony najostrzejszy dozór nie może zastąpić własnego zamiłowania rolnika do tej roli, z której go żadna pańska swawola wypędzić nie może, jak długo pracuje uczciwie. Na domiar mylnem jest twierdzenie, jakoby w rolnictwie wielkie przedsiębiorstwa mogły korzystać z maszyn, a drobne nie. Nie mówię już o drobnych maszynkach, które z korzyścią może kupować każdy gospodarz sześciomorgowy, jeśli mu tylko nie brak gotówki; nawet wielkie młocarnie parowe itp. wcale dobrze mogą być zbiorową własnością całej gminy chłopskiej i na zachodzie często tak bywa.

Wogóle wszędzie tam, gdzie naturalny rozwój włościaństwa nie jest sztucznie tłumiony przez reakcyjną instytucyę obszarów dworskich, wszędzie tam, gdzie chłop ma tyle ziemi i swobody, aby mógł oddechać — wszędzie tam współczesne włościaństwo wszelkich europejskich narodów samo już dawno zaczęło zapomocą dobrowolnej organizacyi współdzielczej uspołeczniać coraz to nowe strony swojej gospodarki, jakoto: zakupno narzędzi i maszyn, oraz przeróżnych przedmiotów codziennej potrzeby, poszukiwanie kredytu, przerabianie mleka na masło i ser, sprzedaż towarów itd. itd. Można śmiało powiedzieć, że w Europie współczesnej żadna inna klasa ludności nie posunęła tak daleko dobrowolnego uspołecznienia swojego życia gospodarczego, jak właśnie włościanie tam, gdzie są wolni i oświeceni. A w miarę tego, jak to praktyczne uspołecznienie gospodarki obejmuje już całą prawie egzystencyę chłopa, słabnie też jego opór przeciwko teoryom socyalizmu. W Szwajcaryi już nieraz nasi towarzysze, kiedy idą agitować na wieś, mówią do chłopów: „My w teoryi dążymy do tego, co wyście już dawno zaczęli robić w praktyce“, a chłopi wówczas po niejakim namyśle odpowiadają: „Tak, być może, że macie słuszność“.

Istotnie, w rolnictwie droga do socyalizmu prowadzi nie przez obszar dworski, ani wogóle przez wielką własność prywatną, tylko przez gospodarkę wolnych chłopów, uprawiających wprawdzie z osobna swą rolę, ale zrzeszonych w kooperatywach. Obszar dworski zaś jest beznadziejną ruiną, którą trzeba sprzątnąć drogą wywłaszczenia.

Dr. Władysław Gumplowicz.

*) Artykułem tym otwieramy łamy naszego pisma dla dyskusyi w kwestyi agrarnej — która zwłaszcza wobec masowego strejku rolnego stała się u nas tak aktualną — pozostawiając w interesie dyskusyi miejsce dla różnorodnych poglądów. *Przyp. Red.*

Wypoliczkowanie gadzinowca.

(Telefonem).

Lwów, 17 grudnia.

Przed tutejszym trybunałem orzekającym, którym przewodniczy radca Philip, rozpoczął się dziś proces przeciw tow. Tadeuszowi Mokłowskiemu, oskarżonemu o zbrodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie (!), której wreszcie miał dopuścić się przez to, że wypoliczkował redaktora „Dziennika polskiego“ dra Ostaszewskiego-Barańskiego.

Oskarżonego broni adw. dr. Leistyna.

Jak czytelnicy przypominają sobie, w czasie głośnych demonstracyj styczniowych młodzieży lwowskiej, „Dziennik polski“ w artykule p. t. „Pour le roi de Prusse“ napadł w nikczemny sposób na demonstrującą młodzież lwowską, zarzucając jej, iż działa pod wpływem agentów prowokacyjnych.

Kalumnie te wywołały wśród młodzieży silne wzburzenie, którego wynikiem było spoliczkowanie gadzinowca.

Za to stanął dziś Mokłowski przed sądem pod zarzutem „zbrodni gwałtu publicznego“.

Akt oskarżenia przedstawia sprawę w następujący sposób:

Po demonstracyach ulicznych, których widownią było miasto nasze w dniu 21 stycznia br. „Dziennik polski“ umieścił artykuł, potępiający te „awanturnicze“ zajścia i gromiący młodzież za to jej „awanturnicze“ zachowanie się.

Artykuł ten nie podobał się inicyatorom demonstracyi i dlatego postanowili „teroryzmem“ zmusić redakcyę „Dziennika polskiego“ do zaniechania pisania podobnych artykułów. W tym celu urządzono „napad“ na redaktora „Dziennika polskiego“ dra Ostaszewskiego-Barańskiego.

Już dnia 23 stycznia przed południem trzech młodych panów przyszło do Ostaszewskiego do domu i chcieli się z nim widzieć; nie zastawszy go jednak w domu przyszli ponownie o godz. 2½ po południu. Nie zastali go jednak i wtedy w domu i udali się, idąc za wskazówką służącej dra Ostaszewskiego, do handlu Musiałowicza, gdzie dr. Ostaszewski zwykle po południu przebywa.

Tegoż dnia w południe przyszedł do redakcyi „Słowa polskiego“ jeden z byłych reporterów „Słowa polskiego“ i wobec pp. Laskownickiego i Chołoniewskiego oświadczył, że teraz właśnie mają technicy pojść do „Dziennika polskiego“ bić — wskutek czego Chołoniewski przestrzegł telefonicznie redakcyę „Dziennika polskiego“ o „uplanowanym napadzie“.

Redaktor Ostaszewski-Barański wydalił się z lokalu redakcyi dopiero o godz. 4 po południu i udał się do handlu Musiałowicza.

Bezpośrednio za nim weszło do handlu Musiałowicza kilku nieznanych mu panów i stanęli szeregiem przed Ostaszewskim-Barańskim, który stał obok lady. Następnie jeden z nich przystąpił ku niemu i zapytał: „Czy mówię z redaktorem „Dziennika“, a gdy Barański odpowiedział: „Tak, czem mogę panu służyć?“ — w tej chwili ów nieznajomy równocześnie ze słowami „masz za artykuł“, uderzył go silnie pięścią „w lewe oko“.

Uderzony, broniąc się przed napaścią, uderzył kogoś, lecz w tej chwili kilka osób chwyciło go

ANTONI CZECHOW.

CHŁOPI.

Nowela.

7)

— Bogu dzięki, wielmożny panie, co nie było wiatru — zwrócił się do studenta — bo żeby nie to, tak cała wieś za jednę godzinę na prochby się była spaliła. Szanowny panie, wielmożny — dodał, zniżając głos — teraz tak rankiem zdałoby się co na rozgrzewkę... możeby tak wielmożny pan choć na pół flaszczyny...

Nie dostał nic i chrząkając poszedł do domu.

Olga wciąż jeszcze stała na pochyłości, patrząc, jak wozy dworskie wjechały w bród, a państwo przesiedli się na łące do czekającej na nich karety. A wróciwszy do chałupy, zaczęła nagłos z zachwytem opowiadać:

— A jacy byli dobrzy! A jacy piękni! Panienki, to już anioły prawdziwe!

— Bodaj popękali! — z wściekłością mruknęła zaspana Fiolka.

VI.

Marya czuła się nieszczęśliwą i często mówiła, że chciałaby umrzeć; Fiolce natomiast podobał się ten tryb życia: nędza, niechlujstwo i bezustanne przeklinanie. Jadła, co jej dano, nie przebierając zbytnio; spała, jak i gdzie mogła; pomyje wylewała tuż za progiem, poczem bosemi nogami brodziła w tej kałuży cuchnącej. I zaraz od pierwszej chwili znienawidziła Olgę i Mikołaja, ponieważ się im nie podobało takie życie.

— Chcę ino widzieć, co wy tu będziecie jeść, taka szlachta z Moskwy! — powtarzała raz po raz z szyderstwem. — Chcę ino widzieć!

Pewnego ranka — było to już na początku września — Fiolka weszła do izby, niosąc dwie konwie wody. Marya i Olga siedziały właśnie przy stole i piły herbatę.

— Herbata i cukier — szydersko zawołała Fiolka. — Co za wielkie panie — dodała, stawiając konewki — zaprowadziły modę, coby co dnia pijać herbatę! Żeby was ino nie spuszyło! — krzyczała, z nienawiścią patrząc na Olgę. — Jużeś se w Moskwie i tak dość wypasła pyski!

Zamierzyła się szelkami i uderzyła Olgę w ramię; obydwie bratowe załamały tylko ręce, jęcząc:

Panie wielki, święty!...

Fiolka poszła do rzeki prać bieliznę, a przez całą drogę klęła, że słychać było aż do domu.

Dzień przeszedł. Zaczął się długi wieczór jesienny. W izbie motano jedwab — wszyscy byli tem zajęci, z wyjątkiem Fiolki, która poszła za rzekę. Jedwab brano z pobliskiej fabryki, a cała rodzina zarabiała za to tygodniowo jakie dwadzieścia kopiejek.

— Za pańszczyzny było lepiej — mówił stary, motając jedwab — pracowało się, jadło, spało, wszystko w swoim czasie. Na obiad kapuścianka i gryca tatarczana, na wieczerzę też kapuścianka i gryca. Ogórków i kapusty podostatkiem — jedz, co ci ino wlezie. A i życie było jakieś insze... Człek się tak nie opuszczał...

Jedna tylko lampka tliła się w izbie, kopcąc. Gdy ktoś stanął przed światłem, a na okno padł duży cień, widać było na dworze jasność księżycową.

Stary Ossip powoli, rozwlekle opowiadał, jakie to było życie przed nadaniem wolności, jak w tej samej okolicy, gdzie życie obecnie smutne było i nędzne, dawniej odbywały się polowania ze sforami chartów, a chłopów traktowano wódką; jak to całe fury zwierzyny wysyłano do Moskwy dla młodego państwa, jak złych smagano nahajkami i wysyłano do Twieru, ale dobrych nagradzano sowicie.

Także babka opowiadała to lub owo. Wszystko jeszcze pamiętała, do najdrobniejszych szczegółów. Opowiadała o swojej pani, dobrej, bogobojnej, której mąż prowadził życie rozpustne, a wszystkie córki powychodziły Bóg wie za kogo: jedna za pijaka, druga za jakiegoś mieszczanina, a trzecią uprowadzono potajemnie, przyczem babka była też pomocną. A wszystkie trzy niezadługo pomarły ze zgryzoty, tak samo jak matka. Na to wspomnienie babka nawet zapłakała.

Nagle zapukano do drzwi, aż wszyscy się wzdrygnęli.

— Wujku Ossipie, przyjmcie mnie też na noc!

Wszedł mały, łysy starzec, kucharz jenerała Szukowa, ten sam, któremu czapka się spaliła podczas pożaru. Usiadł i począł się przysłuchiwać, a po chwili jął sam opowiadać rozmaite historye z czasów młodości.

Mikołaj, który siedział na nalepie ze spuszczonemi nogami, przysłuchiwał się, zapytując co chwila, jak u państwa przyrządzano tę lub ową potrawę. Rozprawiali więc o kotletach, sosach, zupach, a kucharz, który również pamiętał najdrobniejsze szczegóły ze swego życia, wymieniał potrawy, które już nawet nie istniały, naprzykład potrawę, którą przyrządzano z oczu wolich i nazywano: „raniutenko“.

— A czy robiono wówczas także „Cotelettes Meréchal“? — pytał Mikołaj.

— Nie.

Mikołaj z wyrzutem potrząsnął głową i rzekł:

— To i jacyż z was byli kucharze!

Dziewczynki, siedzące i leżące na nalepie, patrzyły przed siebie szeroko rozwartemi źrenicami: zdawało się, że ich jest bardzo wiele, jak aniołków w chmurach. Opowiadania bardzo im się podobały; wzdychały, wzdrygały się i mieniły na twarzy ze wzruszenia lub trwogi. Opowiadań babki, które były najwięcej zajmujące, słuchały z zapartym oddechem, bez ruchu.

Udano się na spoczynek w milczeniu, a starzy, przejęci i wzruszeni opowiadaniami z dawnych czasów, rozmyślali, jak piękną jest młodość, która, jakakolwiekby była, zawsze pozostawia wspomnienie żywe, radosne, wzruszające, gdy śmierć, do której im już niedaleko, taka groźna jest i zimna, że niepodobna nawet o niej myśleć.

Lampka zgasła. A ciemność izby, obydwa okna, zalane światłością księżyca, cisza i skrzypienie kołyski, nie wiedzieć dlaczego, jednogłośnie mówiły, że życie już minęło, raz na zawsze, bezpowrotnie... Zaledwie się zaśnie i zapomni, aż tu ktoś dotknie ramienia, dmuchnie w twarz i sen odbiega spłoszony... ciało jakby ubezwładnione, do głowy cisną się ustawicznie myśli o śmierci; człowiek się odwraca i zapomina o śmierci, ale do głowy cisną się znów dawne, nudne, posępne myśli o nędzy, o paszy dla bydła, o drożyźnie mąki, a potem znów się budzi, że życie minęło raz na zawsze, bezpowrotnie...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

z tyłu i rzuciło go na ziemię, przyczem wrzekomo uderzono go z tyłu w głowę „jakimś twardym przedmiotem“. Gdy powstał, napastników w sklepie już nie było.

W toku poszukiwań za sprawcami napadu, ogłosił obwiniony Tadeusz Mokłowski w „Kuryerze lwowskim“, iż on wypoliczkował Barańskiego z powodu ukazania się owego artykułu, a przesłuchiwany w policyi i przez sędziego śledczego, przyznał fakt uderzenia w twarz Barańskiego, gdyż solidaryzował się z demonstracyami młodzieży i oburzyły go insynuacye, jakoby młodzież działała pod wpływem agentów prowokacyjnych.

Zaprzeczył jednak Mokłowski, aby miał wspólników, owszem działał zupełnie samoistnie na własną rękę.

Prokuratorya nie daje jednak wiary tłumaczeniu się oskarżonego, by wypoliczkowanie redaktora Ostaszewskiego było tylko aktem zemsty za obrazę młodzieży, lecz twierdzi, że obwiniony miał na celu zmusić (?!) redakcyę „Dziennika“, do zaniechania pisania podobnej treści artykułów.

Na podstawie jeszcze zeznań dwóch współpracowników „Dziennika“ pp. Czajkowskiego i Kolbuszowskiego, których rzekomo za umieszczenie wspomnianego artykułu słownie obrażono, prokuratorya przyjmuje, że „napad“ na p. Ostaszewskiego Barańskiego nie był aktem osobistej zemsty obwinionego, lecz że M. działał w porozumieniu z jakimś komitetem (?!), który chciał zmusić „Dziennik“ do zaniechania pisania tego rodzaju artykułów i dlatego oskarża Tadeusza Mokłowskiego o zbrodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie (!).

Lwów, 17 grudnia. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał uwolnił oskarżonego od winy i kary. W motywach podniósł przewodniczący, że spoliczkowanie Ostaszewskiego-Barańskiego nie było wymuszeniem, lecz zemstą osobistą.

Zdemaskowany denuncyant.

Sambor, 16 grudnia.

Dr Głąbińskiemu stanowczo nie poszczęściło się z „dziewiczą“ jego mową w parlamencie wiedeńskim. Uległszy jakiemuś paroksyzmowi denuncyacyi, „wschodnio-galicyjski uczony“ nagromadził tyle kłamstw, bredni i fałszów, że nie potrzeba było długo czekać, by cały ten gmach runął i przygniótł swym ciężarem „bohatera“ narodowo-demokratycznego.

Niedawno temu odbyła się przed tutejszym sądem rozprawa karna, która dostarczyła jaskrawych dowodów na to, w jaki poprostu niepoczytalny sposób kłamał p. Głąbiński, krusząc kopie w obronie obszarników.

Mianowicie w mowie swej z d. 29 października b. r., denuncyując z wprawą zawodowego szpicla cały naród ruski, powiedział między innemi, że „chłopi polscy w Galicyi wschodniej głośno skarżą się na to — czego dowodem jest zgromadzenie ludowe w Samborze — że ruscy sędziowie traktują ich stronniczo i pogardliwie“.

Denuncyacya ta poruszyła do żywego tutejszych sędziów ruskich, postanowili więc wyświetlić całą prawdę i w ten sposób zdemaskować denuncyanta. Wnieśli tedy przeciwko mówcy na wspomnianym wiecu polskim — na którego powoływał się p. Głąbiński — skargę o obrazę czci, popełnioną przez to, iż publicznie obwinił ich fałszywie o czyny, nie licujące z ich stanowiskiem sędziowskiem. Mówcą tym był niejaki Marcin Wanat, mieszczanin samborski.

Skutkiem tej skargi odbyła się przed tutejszym sądem, pod przewodnictwem radcy Reinera rozprawa karna przeciw Wanatowi.

Na tej rozprawie okazała się dopiero w należytem świetle „prawdomówność“ p. Głąbińskiego, tudzież perfidya prasy szowinistycznej, która — dla samej tylko idei napadania na obcą narodowość — sfałszowała zupełnie obrady wiecu.

Wanat zaprzeczył stanowczo, by w mowie swej był się wyraził o sędziach ruskich, iż „traktują chłopów polskich stronniczo i wypychają ich z biura do biura; oskarżony oświadczył również, iż pisma, między temi „Tygodnik samborsko-drohobycki“ zupełnie przekręciły tekst jego mowy.

Przesłuchano cały szereg świadków, między tymi aranżerów wspomnianego wiecu; ci również stwierdzili, iż Wanat ani o sędziach ruskich nie mówił, ani też nie użył słów, na które powoływał się „prawdomówny“ p. Głąbiński.

Nadmienić tu należy, iż oskarżycielom, których zastępował na rozprawie adw. dr. Stachura, nie rozchodziło się o zasądzenie Wanata, wiedzieli bowiem, iż słów podsuwanych mu przez prasę szowinistyczną i p. Głąbińskiego nie powiedział, chcieli tylko stwierdzić sądownie całą prawdę i napiętnować w ten sposób denuncyantów, dla których żaden środek walki nie jest za nikczemny.

Sąd uwolnił Wanata, a w motywach wyroku zaznaczył, co następuje:

„Oskarżony Marcin Wanat zaprzeczył stanowczo, by w sposób powyżej podany na owym wiecu wyraził się był o sędziach Rusinach, a tem samem o oskarżycielach prywatnych i twierdził, że do tego nie miałby nawet żadnej uzasadnionej przyczyny, ileże nigdy od sędziów Rusinów tutejszego sądu podobnego traktowania nie doznał, z nimi nawet urzędowo nigdy się nie zetknął; dodał też oskarżony, że relacyi o wiecu w „Tygodniku samborskim“ nie czytał i że obecnie przedstawiona mu relacya o jego przemówieniu tam zamieszczona jest wprost przekręcona i zmyślona. Z przesłuchanych w toku rozprawy świadków żaden jednak nie potwierdził, iżby oskarżony wyraził się w ten sposób, jak podano w „Tygodniku“, nie słyszał mianowicie żaden z nich, by oskarżony użył był słów „sędziowie Rusini“ lub szykanuje. Wobec tego przyjął sąd obronę oskarżonego, iż on w sposób inkryminowany o sędziach Rusinach się nie wyraził, jako prawdziwą a stwierdzoną zeznaniem wszystkich świadków, iż w przemowie swej oskarżony o sędziach Rusinach nie mówił“.

Rozprawa cała, jako też powyższy wyrok sądowy charakteryzuje dosadnie taktykę szowinistów, tudzież „prawdomówność i sumienność“ wschodnio-galicyjskiego profesora ekonomii.

Ciekawi jesteśmy, co powiedzieliby na to ludzie rozumni, gdyby któryś z szowinistów ruskich wystąpił z podobnie kłamliwymi zarzutami wobec sędziów polskich?

Przegląd polityczny.

Odważny marszałek szlachty. Jak mało znajduje minister spraw wewnętrznych Plewe gotowości dla poparcia swych planów w sferach choć nieco liberalniejszych w społeczeństwie rosyjskiem, dowodzi między innymi następujący ciekawy wypadek:

Przed kilku miesiącami Plewe rozesłał do marszałków szlachty okólnik, w którym wcale niedwuznacznie dał im do zrozumienia, że powinni się starać, aby na zgromadzeniach ziemstw nie rozstrząsano kwestyj, któremi się właśnie zajmują rozmaite komitety, mające na celu podniesienie rolnictwa. Jak wiadomo, na posiedzeniach tych komitetów przyszło do wielce niemiłych dla rządu dyskusyj i występów; minister, nie chcąc, aby coś podobnego powtórzyło się i na zgromadzeniach ziemstw, poprostu zakazał omawiania tych kwestyj. Marszałek szlachty gubernii orłowskiej, Michał Stachowicz, który rządowi niemało krwi napsuł swojem wystąpieniem na misyjnym kongresie w Orle przeciw misyom i nietolerancyi religijnej, — jako odpowiedź na okólnik ministra, wręczony mu przez gubernatora, ogłosił list otwarty, w którym wykazuje bezprawność postępowania Plewego i swoje oburzenie, że minister podsuwa tu myśl gwałcenia zebrań ziemstwa. Taka instrukcya obraża prawa marszałka szlachty i przeto on, Stachowicz, nie krępując się tem, że okólnik wydano w formie tajnej, uważa się za uprawnionego do jawnej odpowiedzi. Dalej konstatuje Stachowicz, że ten okólnik nie jest pierwszym zamachem na wszystkie normy prawne, kończy zaś swój list następującą ironiczną uwagą: „Oto, co mam do odpowiedzenia waszej ekscelencyi na tajny jej okólnik w dodatku wcale nie potajemnie“.

Plewe postarał się o autoryzacyę carską dla puszczonego już w obieg okólnika, a Stachowicza pouczono, że pismo ministra jest teraz... w zgodzie z prawem.

Z sali sądowej.

Odpowiedzialność karna kobiet ciężarnych Przed sądem krajowym karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Jadwidze Kowalskiej, 19-letniej włościance z Sanki. Kowalska oskarżoną była o to, że nie „z potrzeby obrony, ale ze złości“ rodzonego swego brata Jana siekierą porąbała w głowę tak, iż tenże odniósł dwie rany, same przez się ciężkie i życiu zagrażające.

Rozprawa stwierdziła, iż Jan Kowalski, w sprzeczce o jakieś pretensye majątkowe, wpadł do mieszkania i w obecności ojca starego rzucił się z nożem na swą siostrę Jadwigę Kowalską. Wówczas ta siekierą uderzyła go w rękę w ten sposób, że nóż mu na ziemię wypadł. Mimo to, że Jan Kowalski był już bezbronnym, oskarżona dalej go siekierą rąbała. Kowalski, wycieńczony upływem krwi, leżał bezprzytomny na trawniku przed domem kilka godzin, aż do przybycia lekarzy z Krzeszowic.

Przy rozprawie obrońca Kowalskiej dr Heski podniósł, iż zachodził tu niewątpliwie stan obrony koniecznej. Kowalska widziała rozjuszonego człowieka z nożem w ręku, słyszała jego pogróżki, bała się go; nikt jej nie mógł pomódz, bo własny jej mąż wybiegł z izby. Trudno od niej żądać spokojnej refleksyi, by obliczała dokładnie, kiedy już przeciwnik stał się bezbronnym. Oskarżona nie działała pod wpływem złości, lecz pod wpływem strachu. Była ona w 7 miesiącu ciąży; w tym stanie kobiety są bardzo skłonne do nierozważnego działania pod wpływem anormalnych afektów strachu, bólu itd. Obrońca wnosi na przesłuchanie znawców, co do tego ważnego punktu.

Znawcy, prof. dr Wachholz i dr Filimowski, na pytanie stwierdzają, iż ciąża jest wprawdzie stanem fizyologicznym, a nie chorobą, atoli może ona wywołać pewną nadmierną wrażliwość. Zależy to od indywidualności.

Wobec tego obrońca wnosi, aby oskarżoną uwolniono od zbrodni i by przyjęto tylko, że działała pod wpływem strachu.

Trybunał uwolnił oskarżoną od zbrodni i zasądził ją za przekroczenie obrony koniecznej pod wpływem strachu na 7 dni aresztu.

Równocześnie ten sam trybunał zasądził Jana Kowalskiego, na podstawie wyników rozprawy, zgodnie z aktem oskarżenia, na 4 miesiące ciężkiego więzienia za to, że wpadł w nieprzyjaznym zamiarze do mieszkania swego ojca i siostry uzbrojony w nóż i przez to popełnił zbrodnię gwałtu publicznego.

Bójka na Krowodrzy. W krakowskim sądzie powiatowym przed sędzią Ferensem odbyła się onegdaj rozprawa karna przeciw Stanisławowi Chwastkowi z Krowodrzy, oskarżonemu o pobicie robotnika Antoniego Wójtowicza. Chwastek napadł mianowicie na Wójtowicza, uderzył go w głowę, a powaliwszy na ziemię, skopał go nogami tak, że pobity ledwie dowlókł się do domu. Chwastek został zasądzony na 12 dni aresztu i zapłatę odszkodowania w kwocie 28 K.

OD ADMINISTRACYI.

Ponieważ świąteczny, okazowy numer naszego pisma z dnia 25 grudnia br. rozejdzie się w znacznie zwiększonej ilości egzemlarzy, zarówno w kraju, jak i za granicą, przeto zwracamy uwagę sfer przemysłowych i handlowych, iż z tego względu numer świąteczny nadawać się będzie szczególnie do zamieszczenia w nim wszelkiego rodzaju inseratów, które już teraz należy nadsyłać do działu inseratowego naszego pisma, przy ulicy Poselskiej l. 15.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 18 grudnia. 1773. Początek północno-amerykańskiej wojny o niepodległość. — 1803. Śmierć niemieckiego poety Herdera. — 1893. Ustawa przeciw anarchistom w szwajcarskiej radzie związkowej. — 1900. Parlament francuski uchwala amnestyę dla wszystkich spraw, związanych z sprawą Dreyfusa.

Uniwersytet ludowy im. Ad. Mickiewicza w Krakowie. Dziś odbędzie się w sali Redutowej starego teatru (plac Szczepański, l. p.) od godziny 7½ do 8½ wieczorem wykład p. Ludwika Kulczyckiego: „Początek, rozwój i upadek narodów“.

Teatr miejski w Krakowie.

Czwartek: „Krucze gniazdo“, dramat w 3 aktach D. Przybyszewskiej. „Walc barona (!) Molskiego“, komedya w 1 akcie A. Neuwert-Nowaczyńskiego. „We czworo“, komedya w 1 akcie M. Gawalewicza.

Sobota: „Wilhelm Tell“, dramat w 5 aktach Fr Szyllera.

Niedziela: „Wilhelm Tell“, dramat w 5 aktach Fr Szyllera.

Bezsilna złość. „Gazeta narodowa“, przekonawszy się ze sprawozdań Uniwersytetu ludowego o jego kwitnącym stanie, rzuca się na tę instytucyę i kawczem skrzeczeniem wypełnia trójszpaltowy artykuł wstępny.

Jako argument przeciwko Uniwersytetowi ludowemu, mający przerazić filistrów, podaje z właściwą sobie bezczelnością, że nie jest to instytucya kształcąca, lecz agitatorska, mająca na celu „propagandę poglądów socyalistycznych“. Panów Voglów niepokoi nawet przewaga w programie Uniwersytetu ludowego nauk przyrodniczych, albowiem te wykłady cieszą się największą frekwencyą; a naturalnie, im więcej wykład jest uczęszczany, tym jest niebezpieczniejszym; bo bezpieczną dla takich puszczyków jest tylko ciemnota.

Cennem jest zato wyraźne stwierdzenie przez „Gazetę narodową“, iż t. zw. Uniwersytet powszechny został założony w „celach przeciwdziałaniu Uniwersytetowi ludowemu“.

Nagłe cofnięcie skargi przeciw „Vorwärtsowi“ przez rodzinę Kruppa, tłumaczene przez nią obawami przed uciążliwością i długością procesu (jak gdyby tacy bogacze nie znaleźli adwokatów, którzyby wszystkie zachody i kłopoty wzięli na siebie!), stanie się zrozumiałem dla wszystkich po następującej korespondencyi z Neapolu, którą podaje paryski „l'Européen“, pismo wydawane przez znanego historyka, prof. Seignobosa:

„Radca miejski z Neapolu, Eugeniusz Guarino i redaktor „Vorwärtsu“, J. Gradnauer, udali się wspólnie na Capri, aby na miejscu wybadać jak największą ilość mieszkańców tej wyspy. Zebrane dowody są liczne i bardzo ważne. Z Capri udali się Guarino i Gradnauer do Neapolu, gdzie redaktor niemiecki zebrał też sporo dowodów, które w razie, jeżeli proces przyjdzie do skutku (korespondencya ta pochodzi z przed paru dni, *przyp. red.*), wykażą dostatecznie prawdziwość zarzutów, poczynionych królowi armat“.

Tyle „l'Européen“.

Świeżo nadeszły do nas numer „Petite Republique“, wydany jednak przed nadejściem wiadomości o cofnięciu skargi przeciwko „Vorwärtsowi“, donosi, że mimo wojowniczych i pewnych siebie mów cesarza Wilhelma, pruskie władze sądowe zaniepokojone są o wynik ewentualnego procesu, który dla „Vorwärtsu“ przedstawia szanse korzystne.

Kruppowie cofnęli istotnie skargę, jak według powyższych twierdzeń należało się spodziewać, a odwrót swój zamaskowali kłamliwymi motywami, czego zresztą, ponieważ chodzi o zmarłego członka ich rodziny, za złe im zbytnio brać nie można.

Pisma gadzinowe, które oczekiwały, że „Vorwärtsowi“ trudno będzie zebrać bezwzględnie przekonywujące dowody i że sędziowie ze swojej strony — zwłaszcza po inspirującej ich mowie Wilhelma — nie pofolgują naszemu bratniemu organowi, obecnie pienią się ze złości i z nietajoną irytacyą stwierdzają, iż „Vorwärts“ odnosi w tej sprawie tryumf.

Odczyt. W piątek 17 grudnia o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w stowarzyszeniu handlowców, Dietlowska 41, odczyt tow. Ignacego Grossa: „Historya rodziny“.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Odbywają się pełne próby z dramatu Szyllera „Wilhelm Tell“, do którego p. Spitziar maluje nowe dekoracye. Jedna z nich przedstawiać będzie transparentowo t. zw. „Alpenglühen“, to jest stopiowe różowienie się szczytów górskich podczas wschodu słońca. W scenach zbiorowych ofiarowała swój udział młodzież akademicka.

Pospiech poczty w Dębnikach charakteryzuje dosadnie następujący wypadek: Telegram nadany w Sanoku dnia 15 bm. o godz. 6·10 wieczór, przyszedł do Krakowa o godz. 7 wieczór. Mimo, iż adres był zupełnie dokładny i mimo tego, że adresat mieszka w czwartym domu od poczty w Dębnikach, telegram ten został doręczony adresatowi dopiero na drugi dzień t. j. 16 bm. o godz. 10 rano. W tym wypadku pospiech pocztowy zasługuje na prawdziwe uznanie, tem bardziej, że zastosowano go do telegramu, dotyczącego ważnej sprawy.

Z Kalwaryi Zebrzydowskiej donoszą nam, że tamtejszy ksiądz Wojciech Janas wywołuje wśród parafian słuszne niezadowolenie zaniedbywaniem swych obowiązków. Parafianie, którzy nieraz zwracają się do księdza w ważnych, niecierpiących zwłoki sprawach, zmuszeni są wyczekiwać całemi godzinami, zanim ksiądz zdecyduje się ich przyjąć. Mieszkańcy Kalwaryi Zebrzydowskiej powinni z postępowania księdza wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Oskarżony o wymordowanie rodziny karczmarza Deutschera, włościanin Eliasz Kokotka z Zawiszni, który skazany został na śmierć, stawał onegdaj znowu przed trybunałem przysięgłych we Lwowie, gdyż wyrok skazujący go na śmierć został zniesiony, o czem w swoim czasie donosiliśmy. Oskarżenie przeciw Kokotce opierało się wyłącznie na samych poszlakach. Po rozprawie przysięgli 6 głosami zatwierdzili winę oskarżonego, 6 zaś zaprzeczyli. Wobec tego trybunał wydał wyrok uwalniający; Kokotka po roku więzienia śledczego wypuszczony został na wolność.

Wieczorek Mickiewiczowski w Wiedniu. Piszą nam z Wiednia: W niedzielę 14 bm. urządziło stowarzyszenie robotników polskich w Wiedniu „Siła“, w lokalu własnym na Margarethenplatz 7, wieczorek ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza. Wieczór zagaił prezes „Siły“ tow. Żatki. Odczyt o A. Mickiewiczu wygłosił tow. Muszkat. Następnie towarzyszka S. A. oddeklamowała „Trzech Budrysów“, a „Koncert nad koncertami“ z „Pana Tadeusza“ oddeklamował tow. Rawski, poczem kółko amatorskie „Siły“ odegrało z powodzeniem III część „Dziadów“. Na zakończenie chór stowarzyszenia, pod batutą tow. Momockiego odśpiewał „Wilia naszych strumieni rodzica“, „Hymn do nocy“ i „Marsz socyalnych demokratów“. Po wieczorku, który w lokalu „Siły“ zgromadził liczne grono Polaków, zamieszkałych w Wiedniu, odbył się komers.

Berneńska policya w stanie oskarżenia. W Bernie toczyło się do niedawna śledztwo z powodu wykroczeń, jakich dopuściła się policya podczas demonstracyjnej „kociej muzyki“, urządzonej przed domem profesora Vettera. Policyanci dobyli wówczas szabel i natarłszy na tłum, ranili wielu studentów i innych demonstrantów. Wyniki śledztwa są tego rodzaju, że 32 policyantów pociągniętych zostanie do karno-sądowej odpowiedzialności. Na świadków zawezwano około 100 osób.

Poborca podatkowy defraudantem. Trybunał przysięgłych w Bozen skazał onegdaj poborcę podatkowego Jana Prietha z Schlanders za sprzeniewierzenie i nadużycie władzy urzędowej na 18 miesięcy ciężkiego więzienia.

Katastrofa kolejowa. Z Zawiercia (w Królestwie) donoszą, że pociąg „Süd-Express“ Nr. 59, idący z Warszawy do Wiednia i Nizzy, wpadł onegdaj na tej stacyi na końcowe wagony pociągu towarowego, wykoleił je i rozbił. Lokomotywa „Süd-Expressu“ strzaskana. Wagony sypialne pozostały nienaruszone. Kilka osób ze służby pociągu towarowego uległo pokaleczeniu i poranieniu. Zwrotniczy Tomaszewski postradał nogę. Z podróżnych nikt nie ucierpiał. Z Sosnowca wysłano na pomoc rozbitemu pociągowi kolejową brygadę robotniczą najpierw parowozem, potem pociągiem. Ranionych przewieziono do szpitala. Przyczyną katastrofy wedle pism warszawskich było prawdopodobnie mylne ustawienie sygnałów.

Z obawy przed służbą wojskową. Z Petersburga donoszą, iż w okręgu wojskowym kazańskim w sposób przerażający wzmaga się wśród popisowych ilość chorych na uszy. W 1899 r. 22 na 100 uwolnionych wskutek choroby należało do tej kategoryi; w roku 1900 i 1901 wzrósł ów odsetek do 32 Prawie wszyscy chorzy należą do ludności tatarskiej, tworzącej tu zbitą masę. Zachodzi uzasadnione podejrzenie, że popisowi, chcąc się uchylić od służby wojskowej sztucznie sprowadzają sobie jakieś uszkodzenia w organie słuchowym. Komendant okręgowy polecił lekarzom wojskowum jak najpilniej badać wszystkie napotykane przez nich wypadki chorób usznych.

Zwalczanie gruźlicy. Z Paryża donoszą, że w całej Francyi urządzono składki na cele zwalczania gruźlicy. W wydanej do społeczeństwa francuskiego odezwie podniesiono, że Niemcy posiadają 64 sanatoryów, w których znalazło pomieszczenie 23.000 chorych, podczas gdy Francya posiada tylko dwa tego rodzaju sanatorya. Kiedy w Niemczech w przeciągu ostatnich 3 lat zmarło na gruźlicę 1300 osób, to w tym samym okresie czasu zmarło we Francyi 10.000 osób. Składki na sanatoryum poczynają już we Francyi płynąć obficie; jakiś nieznany ofiarodawca nadesłał 200.000 franków.

Ofiary zimy. Francuzi, jak wiadomo, są bardzo mało wytrwali na zimno, a tem bardziej na mrozy. W ostatnich kilku tygodniach niemal codziennie na ulicach Paryża padają na bruk przechodnie i giną na miejscu. Ubiegłej soboty trzy osoby zmarły w Paryżu z powodu zimna.

Telegraf bez drutu. Z Medyolanu donoszą, że minister Chamberlain, udający się na statku „Good hope“ do Afryki południowej, przez cały czas swej podróży otrzymywał stale depesze z Anglii, wysyłane doń zapomocą telegrafu bez drutu systemu Marconi'ego.

Sprawozdanie z drugiego koncertu orkiestry Filharmonii lwowskiej podamy w następnym numerze, na razie zaznaczając wielki sukces artystyczny i wprost entuzyastyczne przyjęcie ze strony bardzo licznie zebranej publiczności.

Krakowskie ochotnicze Towarzystwo ratunkowe. Dnia 6 czerwca 1902 r. minęło dziesięciolecie istnienia ochotniczego Towarzystwa ratunkowego, dziesięciolecie ciężkiej i mozolnej pracy, a przytem ustawicznej walki finansowej; boć chyba w żadnem mieście tak mało nie interesuje się publiczność instytucyą humanitarną tej doniosłości, niosącą pomoc każdemu w nagłym wypadku, ratującą zagrożone życie — słowem instytucyą, której brak dałby się dotkliwie wszystkim odczuć. Tymczasem ofiarność publiczna jest tak skromną, że Towarzystwo liczy zaledwie 234 członków wspierających z wkładką roczną 4 złr. Pomimo jednak walki finansowej dzielnie kroczy ono naprzód. 28000 chorych opatrzyło do dziś dnia, to suma znaczna — to jedna trzecia całej cyfry ludności Krakowa; zaprowadza nowe urządzenia, najnowszych systemów instrumenty, sprowadza specyalne wozy, aby schorzali lub okaleczeni jak najmniejszych doznawali wstrząśnień. Ze względu na chorych, a niema takiej sfery, któraby z pomocy Towarzystwa nie korzystała — apeluje ono do publiczności o większe zainteresowanie się tą, tak doniosłego znaczenia instytucyą.

Sposobność po temu się zdarza: dnia 7 lutego 1903 roku odbędzie się bal urządzony na cele Towarzystwa; pragnąć należy, by sprowadził on jak największą ilość osób. Datki od osób życzliwych, którym okoliczności nie pozwolą wziąć udziału w zabawie, przyjmuje skarbnik „Balu Towarzystwa ratunkowego“.

Niebawem ukaże się w dziennikach skład komitetu, który już poczynił wiele kroków, aby bal wypadł jak najlepiej.

Choroba Kraft-Ebinga. Prof. Kraft Ebing, który przebywa w sanatorym koło Gracu, zachorował bardzo niebezpiecznie, jak telegrafują z Wiednia. Powołano do niego prof. Neussera.

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 17 grudnia. (**Koniec wczorajszego posiedzenia Izby posłów**).

Sprawa handlu obnośnego.

W dalszym ciągu obrad § 26 przyjęto w brzmieniu komisyi z poprawką posła Schückera, według której władza przemysłowa nie jest uprawnioną do wydania zezwolenia na handel obnośny także dla innych okręgów. § 27 i 28 przyjęto bez zmiany.

Następnie przystąpiła Izba do VI. rozdziału, t. j. do §§ 29—31. Dotyczą one stosunku do krajów korony węgierskiej. Przemawiali posłoposłowie **Ofner, Axmann, Winter** i **Schachinger**. Po końcowym wywodzie sprawozdawcy § 29 przyjęto bez zmiany i na tem obrady przerwano.

Minister skarbu wnosi przedłożenie rządowe w sprawie zmiany ustawy z dnia 23 grudnia 1896 r. co do wydawania soli bydlęcej po zniżonych cenach. Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń, 17 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej odczytano między innymi następujące

wnioski i interpelacye:

Wniosek posła Lindnera o wezwanie rządu do upaństwowienia kolei północnej z dniem 1 stycznia 1904.

Interpelacyę posła Rottera, Petelenza i tow. w sprawie przymusowego podwyższenia cen surowicy przeciwbłoniczej dla Krakowa

Interpelacyę posła Malika w sprawie strejku farmaceutów w Galicyi — z wezwaniem do rządu, aby z powodu tego, że współpracownicy aptekarscy w innych krajach koronnych zamierzają przyłączyć się do strejku, zajął się reformą zawodu aptekarskiego.

Zniżenie cen soli bydlęcej.

Rząd przedłożył projekt ustawy w sprawie zniżenia cen soli bydlęcej z 10 na 6 K.

Poseł **Kink** zwraca uwagę na ważność sprawy. Sądzi, że nikt się temu nie sprzeciwi, aby ją załatwić jeszcze przed świętami i dlatego wnosi, aby bez pierwszego czytania odesłać projekt do komisyi z poleceniem, aby już jutro przedłożono w Izbie sprawozdanie komisyi.

Prezydent **Vetter** konstatuje, że nikt się temu nie sprzeciwia i zarządza odesłanie projektu do komisyi rolniczej.

Sprawa handlu obnośnego.

Po odpowiedzi ministra Böhm-Bawerka na interpelacye, przystąpiono do dalszych rozpraw nad ustawą o domokrąstwie.

Po przemówieniu ministra handlu przyjęto § 30 w brzmieniu komisyi.

Następnie przyjęła Izba wszystkie paragrafy ustawy o handlu obnośnym w drugiem, a potem i w trzeciem czytaniu i przystąpiła do obrad nad ustawą o handlu terminowym zbożem.

Posiedzenie trwa dalej.

Z komisyj parlamentarnych.

Wiedeń, 17 grudnia. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu komisyi socyalno-politycznej przewodniczący dr Gross zapytał referenta Forzta, czy i kiedy będzie mógł przedłożyć swój referat o projekcie ustawy w sprawie zabezpieczenia pensyjnego urzędników prywatnych.

Poseł Forzt oświadczył, że głównie usiłowanie korzystnego załatwienia projektu spowodowało go, że dotąd zwlekał ze sprawozdaniem; obawia się bowiem, że w obecnych stosunkach parlamentarnych i ekonomicznych prawie niemożliwem byłoby przedłożyć tę ustawę Izbie, sądzi jednakże, że w naznaczonym przez Izbę terminie dwumiesięcznym uczyni temu zadość.

Poseł Stein wnosi, by odpowiedzi tej nie przyjąć do wiadomości.

Po dłuższej dyskusyi wniosek ten odrzucono.

Po załatwieniu porządku dziennego prowadzono dalej szczegółową dyskusyę nad projektem ustawy w sprawie uregulowania spoczynku niedzielnego w przemyśle i przyjęto rezolucyę posła Albrechta co do zredukowania czasu sprzedaży tytoniu w trafikach w niedziele na 4 godziny przed południem.

Zastępca rządu radca minist. dr Swoboda oświadczył, że zarząd monopolu tytoniowego w zasadzie nic nie ma przeciw dalszemu rozszerzaniu spoczynku niedzielnego w trafikach.

Następnie załatwiono art. 9 ustęp 2 i 4, poczem wskutek braku kompletu posiedzenie zamknięto.

Wiedeń, 17 grudnia. Komisya weterynaryjna przyjęła na wczorajszem posiedzeniu wniosek posła Kittla w sprawie odszkodowania rolników z powodu szkód wśród bydła, wyrządzonych przez wąglik i wniosek dodatkowy posła Peschka i Wielowieyskiego w sprawie podjęcia i poparcia środków chroniących bydło przed zarazą.

Elaborat czeski.

Wiedeń, 17 grudnia. Klub czeski przyjął wczoraj wieczór jednogłośnie wypracowany przez parlamentarną komisyę klubu i przez komitet wykonawczy stronnictwa memoryał w kwestyi językowej, który to memoryał dziś będzie przedłożony innym klubom czeskim.

Telegraf i telefon.

Budżet krajowy.

Lwów, 17 grudnia. Z powodu, że budżet na rok 1903 w bieżącym roku uchwalony przez sejm być nie może, uchwalił wydział krajowy przedłożyć sejmowi zaraz na pierwszem posiedzeniu sprawozdanie o prowizoryum budżetowem z wnioskiem upoważnienia wydziału krajowego do pobierania w czasie od 1 stycznia do końca marca dodatków do podatków bezpośrednich w wysokości jak w roku bieżącym.

Lwow, 17 grudnia. Na wczorajszej sesyi uchwalił wydział krajowy ostateczne zestawienie preliminarza budżetu krajowego na rok 1903. Wprowadzoną została przedewszystkiem w układzie budżetowym znaczna zmiana, która ułatwia oryentacyę, a przedewszystkiem większą niż dotąd systematyczność w połączeniu pokrewnych wydatków i dochodów w osobne rubryki. Ogólna suma dochodów własnych wynosi 9,158.637 K, więcej o 306.629 K. Wydatki preliminowane są w kwocie 23.881.538 K. Okazuje się niedobór 14.722 901 K, który musi być pokryty z dodatków do podatków bezpośrednich.

Wydział krajowy wnosi, aby dodatki pobierano w roku 1903 w wysokości ustanowionej na rok 1902, a tylko wydatność jednego halerza dodatkowo podwyższa wydział krajowy z 230.000 na 236.000 K Z dodatków preliminuje wydział krajowy dochód w sumie 14,269.346 K o 305.008 K więcej niż w roku zeszłym, który to dochód wraz z własnymi dochodami w sumie 9,158 637 K daje ogółem dochód w sumie 22,427 983 K, gdy zaś wydatki preliminowane są w sumie 23,881.538 K, przeto z porównania okazuje się jeszcze niedobór w sumie 453.555 K, który ma być według wniosku wydziału krajowego pokryty pożyczką z własnych funduszów.

Imatrykulacya na uniwersytecie lwowskim.

Lwów, 17 grudnia. O zajściu w czasie imatrykulacyi na uniwersytecie lwowskim zamieszcza „Gazeta lwowska“ urzędowy komunikat, którego ustęp końcowy zawiera następujące szczegóły: Po przemówieniu rektora, gdy sekretarz dr. Winiarz zamierzał odczytać rotę przyrzeczenia, wystąpił jeden z akademików i podawszy swoje nazwisko, odczytał protest akademików młodzieży ruskiej przeciw odczytaniu roty przyrzeczenia tylko po polsku, dodając, że w razie nieuwzględnienia jej żądań, młodzież ta odpowiednio zaprotestuje. Po odczytaniu tej deklaracyi dały się słyszeć nieliczne oklaski. Sekretarz uniwersytetu przetłómaczył rektorowi treść protestu na język polski, poczem rektor przemówił, starając się wpłynąć uspokajająco na umysły, przyczem wskazał na zgubne skutki tego, zwłaszcza gdyby część zgromadzonej młodzieży przeszkodzić chciała aktowi imatrykulacyi. Akt imatrykulacyi odbył się z kolei prawidłowo, jakkolwiek tym razem znaczniejsza ilość matrykuł aniżeli przed południem doręczoną niezostała.

Szulerka we Lwowie.

Lwów, 17 grudnia. Po 10-dniowej przerwie toczy się dziś w dalszym ciągu proces o szulerkę w kawiarniach.

Akta oskarżonego Rosenbauma odstąpiono sądowi obwodowemu w Rzeszowie — gdzie toczy się przeciwko niemu dochodzenie o sprzeniewierzenie.

Następnie rozpoczęto przesłuchanie świadków:

Świadek Dawid Kessler, właściciel kawiarni, przyznaje się do gry hazardowej „nasze-wasze“. Na jego własną prośbę funkcyonaryusz prokuratoryi stawia go w rzędzie oskarżonych.

Świadek Marceli Żenczykowski, introligator, zeznaje, że w latach 1901 i 1902 grał w kawiarniach, widział, że grano w żydowskie gry, których jednak nie rozumiał. Widział grających w „nasze-wasze“ Posamenta, Lubingera i Lipschütza. W kawiarni „Metropol“ grano tak 2 razy.

Po przerwie przesłuchano świadków: Rollauera i Brückemana, którzy nie zeznali nic stanowczego, poczem odroczono rozprawę do godziny 4 po południu.

Strejk farmaceutów.

Lwów, 17 listop. (Telegr. „Naprzodu“). Przez wczorajszy i onegdajszy dzień odbywały się w namiestnictwie pod kierownictwem protomedyka dra Merunowicza pertraktacye pomiędzy prezesem komisyi wykonawczej p. Mr. Śmieszkiem, a seniorem gremium lwowskiego p. Piepesem-Poratyńskim. Pertraktacye wypadły o tyle pomyślnie, że wnioskując z niewielkich różnic w zdaniach, zwołał p. Merunowicz na dziś na godzinę $4\frac{1}{2}$ po południu ogólną konferencyę (na którą z Krakowa mają jechać pp. Łuczko i Mikucki) celem ostatniego załatwienia sprawy.

Kolej Janów—Jaworów.

Wiedeń, 17 grudnia. „Wiener Ztg“ ogłasza dokument koncesyjny dla kolei lokalnej Janów—Jaworów.

Wikt żołnierzy.

Wiedeń, 17 grudnia Od 1 stycznia zaprowadzone będzie podwyższenie dodatków dla żołnierzy na ciepłą kolacyę. Dotąd otrzymywali żołnierze przez pięć dni w tygodniu po 4 h na dzień jako dodatek do kolacyi. W przyszłości otrzymywać będą po 6 h.

Manifestacya na korzyść Macedończyków.

Wiedeń, 17 grudnia. Komitet, wybrany z klubu posłów południowo-słowiańskich — jak donosi „N. W. Tagblatt“ — przygotowuje akcyę na korzyść Macedończyków. Istnieje zamiar zwołania w styczniu w Wiedniu wielkiego zgromadzenia, na którem traktowaną będzie sprawa prześladowania Macedończyków.

Ofiary mrozu.

Budapeszt, 17 grudnia. W pobliżu Blezseny w komitacie aradskim znaleziono wczoraj zamarzniętych 18 cyganów.

Sprawa Kruppa-„Vorwärts“.

Essen, 17 grudnia. W związku z wstrzymaniem postępowania karnego przeciw „Vorwärtsowi“ ogłasza dyrekcya firmy Krupp plakatami komunikat, w którym stwierdza, że ze względu na zdanie prawników, iż proces będzie się ogromnie przeciągał i zarazem byłby prowadzony z całą namiętnością ze strony przeciwników, dalej w uwzględnieniu, że najważniejszy świadek zmarł, rodzina Kruppa, widząc, że mimo tak ha iebnych podejrzeń (czy podejrzeń tylko?), szacunek (?), jaki dlań miano, zupełnie się nie zmniejszył — sama zażądała od prokuratoryi wstrzymania tego śledztwa.

Znów katastrofy w kopalni.

Duchców (Dux), 17 grudnia. Wyratowano 7 robotników z szybu, do którego przed kilku dniami wtargnęła woda. Innym szybom nie grozi niebezpieczeństwo, gdyż woda uszła.

Aurillac, 17 grudnia. Onegdaj o godzinie 10 w nocy w jednym z szybów węglowych w Champagnac nastąpił wybuch, przyczem 8 robotników zginęło, a 6 odniosło rany.

Ukończenie strejku.

Medyolan, 17 grudnia. Z powodu porozumienia z towarzystwem strejk personalu tramwajowego został ukończony.

Walka z gruźlicą w Francyi.

Paryż, 17 grudnia. „Figaro“ rozpisawszy składki na budowę sanatoryum dla piersiowo chorych, zebrało dotychczas sumę 643.000 fr.

Wyścigi balonami.

Paryż, 17 grudnia. Santos Dumont wyzwał w zawody braci Lebaudy o zwycięstwo w jeździe balonami do sterowania. Zakład stanął o 100.000 fr. Santos Dumont złożył już 20.000 franków. Jazda ma się odbyć w marcu.

Strejk robotników portowych.

Marsylia, 17 grudnia. W mieście panuje zupełny spokój. Kilkanaście okrętów odeszło z dostateczną załogą. Wielu rezerwowych marynarzy zażądało zapisania ich na listę marynarki handlowej, nie chcąc już dłużej czekać na wynik obrad z towarzystwami.

Napad państw europejskich na Wenezuelę.

Caracas, 17 grudnia. Biuro Reutera donosi, że rząd wenezuelski odpowiedział na notę włoską w sobotę, że pretensye włoskie nie mogą być wzięte pod rozwagę przed stłumieniem powstania. Włoski zastępca w Wenezueli zwrócił się telegraficznie po instrukcyę do Rzymu.

Londyn, 17 grudnia. W Izbie wyższej za zapytanie, czy na wypadek gdyby zajęcie okrętów wenezuelskich nie odniosło pożądanego skutku, rząd zastosuje dalsze środki, odpowiedział sekretarz spraw zagranicznych Landsdowne, że w tym wypadku bez wątpienia by rząd musiał się chwycić energiczniejszych kroków. Postanowioną już została wspólnie z Niemcami blokada, jednakże nie ma rząd zamiaru wysadzać wojska na brzeg w Wenezueli, ani też okupować jakiejś części terytoryum wenezuelskiego.

Londyn, 17 grndnia. Według telegramu z Nowego Jorku prezydent Castro wydał nową odezwę, w której protestuje przeciw ostrzeliwaniu Puerto Cabello i nazywa krok ten naruszeniem ogólnych zasad cywilizacyi i obrazy wszystkich narodów.

Waszyngton, 17 grudnia. Dotychczas uważają za rzecz nieprawdopodobną, aby amerykańskie okręty wojenne miały być wysłane do La Guayra. Obawiają się, że obecność tych okrętów w La Guayra zachęciłaby Anglię i Niemcy do oporu przeciw prezydentowi Castro.

Waszyngton, 17 grudnia. Włoski ambasador zawiadomił sekretarza stanu Haya, że ton odpowiedzi rządu wenezuelańskiego na żądanie Włoch jest „wprost obrażający“ i z tego powodu Włochy „są zmuszone“ przyłączyć się do kroków podjętych przez Niemcy i Anglię.

Zapis na cele naukowe.

Nowy Jork, 17 grudnia. Znany finansista Rokefeller podarował ponownie 1,000.000 dolarów uniwersytetowi w Chicago.

Współzawodnictwo Anglii z Rosyą w Chinach.

Peking, 17 grudnia. Rosya żąda od rządu chińskiego koncesyi na urządzenie służby pocztowej i pieniężnej. Rząd angielski stara się ten plan uniemożliwić.

Zaburzenia na Haiti.

Nowy Jork, 17 grudnia. Biuro Reutera donosi z Port au Prince, że w Haiti kongres celem wybrania prezydenta odbędzie się 18 bm. Kandydat na prezydenta Colin schronił się do amerykańskiego poselstwa. Na ulicy ciągle padają strzały i panuje wielkie wzburzenic.

Aby przyjść z pomocą zakładającym się wciąż w naszym kraju bibliotekom w stowarzyszeniach robotniczych, upraszamy towarzyszów, posiadających książki, by, o ile ich nie potrzebują, zechcieli je przysyłać na ręce administracyi „Naprzodu“.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Łazy. Zarząd stowarzyszenia „Siła“ w Łazach wzywa wszystkich członków, aby książki wypożyczone przez nich z biblioteki stowarzyszenia zwrócili najdalej do 21 grudnia b r., gdyż koniecznem jest to dla przeprowadzenia dokładnego szkontrum biblioteki.

Lwów. Stowarzyszenie zawodowe robotników i robotnic krawieckich, kuśnierskich itp. przeniesione zostało z dniem 13 b. m. do lokalu, przy ul. Krakowskiej 6, I. p.

Stanisławów. Od dnia 18 grudnia b r. odbywać się będą wykłady regularnie w każdy czwartek od godz. 6 wieczór w lokalu grupy miejscowej kolejarzy

Porady prawnej udzielać będzie w każdy czwartek, począwszy od 18 grudnia b. r, dr Józef Mosler.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Towarzysze! uczęszczajcie tylko do lokalów, gdzie prenumerują „Naprzód“!

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

WSZELKICH ODPOWIEDZI
lub informacyi
W SPRAWACH PRYWATNYCH
dotyczących działu inseratowego
udziela
Dział inseratowy dziennika **„NAPRZÓD“**
Kraków, Poselska l. 15.
Za nadesłaniem marki na 20 halerzy.
42

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412).